

„Nie jesteśmy aniołami”

„Nie jesteśmy aniołami” — komedia w trzech aktach Klary FEHER. Przekład z węgierskiego EMU Marii SPERLINGOWEJ. Reżyseria: Walerian LACHNITT. Scenografia: Rwa NAHLIK. Opracowanie akustyczne: Edmund ORENT. Wykonawcy: Maria CHODECKA, Krystyna SOSNOWSKA, Zbigniew GAWROŃSKI, Maria WNOROWSKA, Marzena GAJEWSKA, Kazimierz ROWIŃSKI. Premiera na scenie Teatru Kameralnego w Sopocie. Scena objazdowa teatru „Wybrzeże”.

Ma słuszną kierownik sceny objazdowej teatru „Wybrzeże”, Walerian Lachnitt, gdy we wstępie do programu sztuki Klary Feher pisze, że dramaturgia węgierska ciągle jeszcze czeka na należne jej miejsce na scenach polskich. Przyłączając się do odrabiających te zaniechania — jako kolejną pozycję swego repertuaru wystawiła scena objazdowa sztukę Klary Feher „Nie jesteśmy aniołami”.

Autorka sztuki zaczęła swoją karierę dramatopisarską od dziennikarstwa. I to od takiego rodzaju dziennikarstwa, który pozwolił jej poznać troski i kłopoty czytelników, ich życie codzienne, sprawy, którymi żyją. Odpowiadając na listy czytelników na łamach swojej gazety — Klara Feher powzięła myśl napisania sztuki, której tematyką byłoby życie codzienne współczesnej rodziny — a w szczególności sytuacja pracującej kobiety w rodzinie.

„Nie jesteśmy aniołami”, to opowieść o życiu codziennym państw Kowalskich... przepraszam — Andraszów. On — sędzia, ona — architekt. Oboje pracują zawodowo — ale ciężar prowadzenia gospodarstwa i wychowywania dziecka spoczywa — na niej. Jest jeszcze problem teściowej — kobiety mającej swój własny zawód, swój własny świat, a potraktowanej przez młode małżeństwo jak — sila robocza. A więc — jak bardzo aktualny i u nas problem ciężar dawnej, zacofanej obyczajowości na dzisiejszym życiu — obyczajowości, zmuszającej jeszcze niejednokrotnie kobietę do ponoszenia niewspółmiernie wielkich ciężarów dla utrzymania rodziny, do prawdziwych z jej strony poświęceń, nieproporcjonalnych do udziału ciągle jeszcze „uprzywilejowanego” mężczyzny.

Sztuka Klary Feher — mimo wielu jej nieporadności — i stylu, który przypomina naszych rodzimych Matysiaków — jest utworem o dużych walorach wychowawczych i swoją rolę w teatrze objazdowym na pewno spełni. Po dość rozgadanych akcie pierwszym, akty dalsze wnoszą ożywienie — widz zaczyna konfrontować swoje sprawy codzienne z pokazanym na scenie jakim właśnie codzien-

nym życiem węgierskiej rodziny. Sztuka zmusza do swego rodzaju „rachunku sumienia” w zakresie postępowania wobec swoich najbliższych.

Słusznie pisze Maria Sperlingowa: Czemu sztuka ta zawdzięcza swe tak wielkie powodzenie? Temu, że w jej bohaterach poznajemy siebie samych. Poznajemy nasze myśli, słyszymy nasze własne słowa, widzimy nasze gesty. Spójrzcie wokół siebie. Czy wśród znajomych nie znajdujecie sędziego Andrasza? Czy wasze dzieci nie zachowują się tak, jak mały Jureczek, syn Andraszów? W programie czytamy: rzecz dzieje się w Budapeszcie. A może w Warszawie, Łodzi, Gdańsku, lub innym mieście polskim? Problem przecież tak samo nurtuje społeczeństwo polskie jak węgierskie.

Sztukę Klary Feher reżyserował kierownik artystyczny sceny objazdowej teatru „Wybrzeże”, Walerian Lachnitt. Reżyserię jego cechuje staranność, szkoda tylko, że nie postarał się o wyeliminowanie niektórych zbyt rozgadanych, a nie wnoszących nic nowego do akcji — partii tekstu.

Wśród wykonawców na plan pierwszy wybija się Maria Chodecka w roli Margity Syliowej. W tej ładnie zagranej roli Chodecka zaakcentowała wewnętrzne przeżycia kobiety, która rezygnuje z własnego szczęścia, aby pomóc budować szczęście swoich bliskich. Świetnym urwisem Jerzykiem jest Marzena Gajewska. Zagrała tę rolę ogromnie prawdziwie — i każde jej pojawienie się na scenie wносиło moment ożywienia do odznaczającej się dłużyznami akcji.

Zbigniew Gawroński zaakcentował bezwzględność sędziego Andrasza i jego egoizm w prze prowadzaniu swych postanowień — nie odcinając mu jednocześnie pewnych rysów sympatycznych. Ładna Krystyna Sosnowska dobrze zagrała rolę Ewy, odczuwającej niesprawiedliwość swej sytuacji, godzącej się jednak na poświęcenie matki — teściowej. W roli Patelnikowej zobaczyliśmy Marię Wnorowską, a Franciszka Joo zagrał Kazimierz Rowiński.

Poprawna scenografia Ewy Nahlik. R.